

Marshall

50 Anniversary JMP-1C



To combo z zadziwiającą łatwością odwzorowuje potęgę i nawał przesteru lat 70., który choć jeszcze nie hi-gainowy, to nawet zwykłym crunchem potrafił wywołać ciarki na plecach miłośników starego dobrego hard rocka.

To już tradycja, kultywowana zresztą przez wszystkich wielkich i mniejszych producentów, że na kolejne dziesiętkowe rocznice wypuszczane są różne specjalne wersje popularnych urządzeń. Na pięćdziesiątą rocznicę założenia swojej firmy Jim Marshall jednak zaskoczył wszystkich tym, że nie pokusił się o kolejną reedycję jakiejś potężnej głowy czy stacka, ale dał kwintesencję brzmienia w małej pigułce, a w zasadzie w małym pudełku, którego moc wynosi aż... 1 W!

W kwietniowym wydaniu TopGuitar mieliśmy okazję zapoznać się z marshallowym archetypem sięgającym do lat 60., gdy na scenach świata królowały heady JTM 45 i rhythm and blues. W maju prezentujemy wam podobne cacko, ale osadzone już w kolejnej

dekadzie, kiedy to do głosu doszły potężne 200-watowe Majory czy Super Leady, znane bardziej jako Plexi. To była pierwsza epoka ścian Marshalli i panowania hard rocka. Wielka czwórka ówczesnych brytyjskich gitarzystów - Ritchie Blackmore, Jimmy Page, Pete Townshend i Tony Iommi - budowała swoje brzmienie, korzystając również z wzmacniaczy i kolumn Marshalla, i to oni określali muzykę w tej epoce. Wielkość Jima Marshalla polega m.in. na tym, że każda dekada w muzyce rozrywkowej może być definiowana właśnie brzmieniem jego wzmacniaczy, których wiele stanowiło milowe kroki w historii rocka. Wśród jubileuszowych modeli znajdują się jeszcze: JCM 1 (reprezentujący lata 80.), DSL 1 (lata 90.) i JVM 1 (nowy wiek), wszystkie wyglądające podobnie, wykrojone jakby z jednej formy, ale różne w brzmieniu.

Gdy na tegorocznych NAMM Show prezentowana była rocznicowa miniseria combo i głów, nikt nie przypuszczał, że mniej niż pół roku później nie będzie już między nami ostatniego z wielkich - Jim Marshall zmarł w szpitalu 6 kwietnia 2012 roku, dożywając 88 lat. Zostawił po sobie niewiarygodną spuściznę, imponujące konstrukcje i nimb geniusza - zawsze

testował

Maciek Warda



Marshall 50
Anniversary JMP-1C

opis

W pełni lampowe, jednokanałowe combo gitarowe nawiązujące brzmieniem do konstrukcji Super Lead z lat 70. o mocy 1 W.

cena

2 950 PLN

sprzęt dostarczył

Lauda Audio

tel. 58 555 06 60

info@lauda-audio.pl

www.lauda-audio.pl



strona producenta

www.marshallamps.com

otwartego, pogodnego, uśmiechniętego. Takiego ja go zapamiętałem i takiego będą go pamiętać tysiące ludzi, którzy mieli przyjemność go poznać.

Budowa

JMP-1C to niewielka skrzynia z litej brzozy, mieszcząca wzmacniacz i dziesięciocalowy głośnik Celestion Jak już wiadomo, dysponuje on mocą 1 W, z tyleż sprytną co zaskakującą możliwością obniżenia jej do 0,1 W. Niech nas nie zmylą te pozornie śmieszne wartości, combo jest głośne i w domu na pewno nie pozwolimy sobie na rozkręcenie go

Na pięćdziesiątą rocznicę założenia swojej firmy Jim Marshall jednak zaskoczył wszystkich tym, że nie pokusił się o kolejną reedycję jakiejś potężnej głowy czy stacka, ale dał kwintesencję brzmienia w małej pigułce, a w zasadzie w małym pudełku, którego moc wynosi aż... 1 W!

JMP-1C to niewielka skrzynia z litej brzozy, mieszcząca wzmacniacz i dziesięciocalowy głośnik Celestion. Dysponuje mocą 1 W, z tyleż sprytną co zaskakującą możliwością obniżenia jej do 0,1 W.



żadnych kompromisów. W preampie siedzą tam dwie żarówki ECC83 (12AX7), w ostatnim stopniu podobnie: dwie podwójne triody ECC81 (12AT7), idealne do tak małych mocy wyjściowych. Oczywiście wszystko w klasie A z układem single-ended (recenzowany miesiąc temu model JTM-1C był typu push-pull), ale nikt przecież nie będzie tutaj liczył sprawności układu, bo liczy się tylko liniowa praca w całym cyklu (charakterystyce), czyli niesamowity sound. A co mamy w praktyce i na co mamy wpływ? Na ascetycznym panelu – takie były Super Leady – widzimy od lewej pojedyncze gniazdo input, potencjometr volume oraz korekcję treble i bass. Lata 70. przypominają nie tylko maskownica w kratkę czy złoty panel z ponadczasowym logotypem, ale również takie detale jak czerwona lampka informująca o pracy urządzenia, żywcem wyjęta z epoki, tudzież przełącznik power wieńczący dzieło w jego przedniej odsonie. Z tyłu urządzenia znajdziemy za to kilka zaskakujących możliwości. Mamy tam wspomniany już przełącznik obniżania mocy wzmacniacza do 0,1 W, przy zachowaniu tego samego poziomuysterowania lamp przedwzmacniacza przy mniejszej ilości decybeli. To niezastąpiona rzecz w zaciszu domowym, ponieważ nie pozbawiamy się charakterystycznego brzmienia i zyskujemy możliwość śmiałego odkręcania potencjometru volume. Kolejnym elementem panelu tylnego jest switch gain boost podbijający przesterowanie, a po-

legający na dodaniu jeszcze jednego stopnia mocy w torze sygnału. Poza tym widać jeden output dla zewnętrznej kolumny (impedancja 8 lub 16 Ohm) – i to wszystko.

Brzmienie

Zacznijmy od tego, że nasze combo nie jest wcale ciche, bo 1 W mocy akustycznej z w pełni lampowej konstrukcji to nie to samo co z cyfrowego wzmacniacza. Jest tak głośny, że dla domowych potrzeb posiada... spory zapas mocy! Czy ktoś w ogóle jest sobie w stanie wyobrazić współczesny wzmacniacz gitarowy bez regulacji gain czy drive? Młodzi gitarzyści pewnie nie słyszeli nigdy o czymś takim, by poziom przesteru był regulowany wyłącznie potencjometrem Volume. A takie były właśnie wzmacniacze non-master volume, które rockowe gwiazdy lat 70. rozkręcały do wartości około maksimum, a głośność ustalano wówczas preampami w gitarze. Nasz JMP-1C to nie do końca takie purystyczne podejście, »

do wartości maksymalnych. Z uwagi na gabaryty i parametry średnio nadaje się do grania koncertów i głośnych rockowych prób; JMP-1C jest zwierzęciem domowym, ewentualnie treningowym i tak należy go traktować. To rzecz raczej kolekcjonerska niż praktyczna, ale spokojnie – jeśli chcemy nacieszyć się wszystkimi charakterystycznymi niuansami marshallowego przesteru danej dekady, nie znajdziemy lepszej opcji, poza oczywiście oryginalnymi headami JMP.

Czemu zawdzięczamy ten genialny iluzjonizm? Trzeba wiedzieć, że to combo to pełny lampiak, bez

Combo nie jest wcale ciche, bo 1 W mocy akustycznej z w pełni lampowej konstrukcji to nie to samo co z cyfrowego wzmacniacza. Jest tak głośny, że dla domowych potrzeb posiada... spory zapas mocy!



To lampiak bez żadnych kompromisów. W preampie siedzą dwie żarówki ECC83 (12AX7), w ostatnim stopniu podobnie: dwie podwójne triody ECC81 (12AT7), idealne do tak małych mocy wyjściowych. Oczywiście wszystko w klasie A z układem single-ended.



bo posiada on dopalenie gainu w postaci przycisku na panelu tylnym. Gdy w jego normalnym trybie mamy wyjątkowo solidny i mięsisty crunch, który przypomina swoją barwą i fakturą delikatnie warczące brzmienie Glenna Tiptona z płyty „Rocka Rolla”, to w trybie boost wyraźnie przeskakuje on te kultowe brzmienia. Odlatujemy wraz z JMP-1C w rejony mocniej nasyczone siarką, słysząc tu echa soundu Blackmore’a w słynnym „Flight of the Rat” oraz Eddiego Van Halena z bootlegów sprzed 1978 roku. Overdrive po prostu katuje – w najlepszym tego słowa znaczeniu. Mógłbym tu wymienić jeszcze całą konstelację gwiazd, z Angusem Youngiem i Tonym Iommim, których rify brzmiałyby bardzo prawdopodobnie na tym combo, wystarczyłoby tylko trzymać się odpowiednich wioseł, by zachować ich charakterystyczne barwy. Nie ma tutaj problemu z nadmiernym wyekspozowaniem środka czy pasm wysokich, bo wystarczy wyściowo ustawić na piecu treble na godzinę 11, a bass na 13 i mamy całkiem wiarygodne brzmienie, z wieloma

alikiemotami niższych rzędów nadających riffom zwarłości i siły wyrazu. Mogę sobie tylko wyobrazić, jak bezceremonialnie potraktowałyby niedowiarków ten wzmacniacz (albo jego wersja head) po podłączeniu dodatkowej zewnętrznej kolumny, powiedzmy 2 x 12... Jedyna konsternacja może zaistnieć, jeśli nie doczytamy testu do tego miejsca i zakupimy tego Marshalla również z myślą o jakimś super cleanie... Nie znajdziemy go tutaj, ale to, broń Boże, nie wada urządzenia, lecz jego immanentna i logiczna cecha, wynikająca z idei powstania oraz czasów, do jakich nawiązuje. Generalnie brzmienie jest o wiele bardziej imponujące i rasowe, niż mogłoby to wynikać z mocy i gabarytów urządzenia, bo to – powtórzmy jeszcze raz – prawdziwy lampiak a nie jakaś tranzystorowa zabawka. Przy prawidłowo skonstruowanej skrzyni i odpowiednio dobranym głośniku musiało to dać wrażenie znacznie większej konstrukcji.

Podsumowanie

Z uwagi na fakt, że jest to limitowana, rocznicowa edycja wykonana ze specjalną pieczołowitością (przejawiającą się m.in. w tym, że gotowy układ elektryczny jest najpierw testowany komputerowo i dopiero wtedy trafia do wnętrza obudowy) i naciskiem na wyjątkowość każdego egzemplarza, cena nie może być niska. Nie jest to zwykła seria wzmacniaczy, tylko jedna taka w pięćdziesięcioletniej historii firmy, naznaczona dodatkowo odejściem jej założyciela – Największego z Wielkich. Owszem, zostało wielu niezwykłych konstruktorów, ale po odejściu Les Paula i Jima Marshalla reszta „jedynie” aspiruje do opustoszałego gitarowego Olimpu...

Brzmienie jest o wiele bardziej imponujące i rasowe, niż mogłoby to wynikać z mocy i gabarytów urządzenia, bo to prawdziwy lampiak a nie jakaś tranzystorowa zabawka. Przy prawidłowo skonstruowanej skrzyni i odpowiednio dobranym głośniku musiało to dać wrażenie znacznie większej konstrukcji.



Z tyłu urządzenia znajdziemy kilka zaskakujących możliwości, m.in.: przełącznik obniżania mocy wzmacniacza do 0,1 W; switch gain boost podbijający przesterowanie, a polegający na dodaniu jeszcze jednego stopnia mocy w torze sygnału; dodatkowe wyjście dla zewnętrznej kolumny.

